„Chleb” *Olga Masiuk*

Dlaczego kanapki wciąż się je z chlebem? – zapytała w poniedziałek Marta. – A z czym chciałabyś jeść? – Tomek się roześmiał. – Nie wiem, ale tylko chleb, chleb i chleb. „Czy kupiłeś chleb?”, „Nie mamy już chleba!” – Marta naśladowała zdania, które chyba każdemu dziecku były znane, bo wszystkie kiwały głowami. – Chleb ma duże znaczenie – powiedziała pani. – Nie tylko jako pokarm, ale także jako tradycja. Kiedyś wierzono, że piec do pieczenia chleba jest miejscem, które zamieszkują duchy opiekuńcze – krasne ludki, czyli krasnoludki, ładne ludziki. Jest jeszcze wiele wierzeń, które mają związek z chlebem. Ludzie od zawsze robili chleb, był podstawowym posiłkiem. Uważali go za święty. Na przykład nie kroili nożem pierwszego wyjętego z pieca bochenka, żeby nie zranić chleba. – Przecież chleb jest taki... zwykły – zdziwił się Staś. – Jest zwykły i niezwykły jednocześnie. – Pani się uśmiechnęła. W tym momencie weszła z kuchni pani Asia, niosąc jabłka w koszyku. – Upieczmy swój chleb! – wykrzyknęła Marysia na jej widok. – To nie jest takie proste. – Pani Asia spojrzała tak srogo, że wszystkich przeszedł dreszcz. – Będzie trwało wiele dni. Najpierw trzeba zrobić zakwas: trzeba mieć dobrą mąkę, a potem dosypywać ją i dolewać wodę każdego dnia, a po tygodniu powinien zrobić się zakwas. Ale mogę kupić taką mąkę i jeśli chcecie, jutro możemy zacząć robić chleb. Może się uda. – Dokończyła, o dziwo, bardzo łagodnie. Oczywiście, że chcieliśmy! Pani Asia powiedziała, że zakwas to taka podstawa chleba i jest dobry, kiedy w naczyniu, w którym powstaje, pojawiają się bąbelki. I rzeczywiście zaczęliśmy robić zakwas. Każdego dnia dolewaliśmy odrobinę wody i dosypywaliśmy mąkę. Było to bardzo proste, ale wyglądało na jakieś magiczne działanie. Wciąż ktoś zaglądał do kuchni, by sprawdzić, czy są już bąbelki, a nawet rodzice pytali panią Asię, jak się miewa nasz zakwas. Ja muszę przyznać, że w nocy też zakradałem się kilka razy, żeby nie przegapić tego momentu. Aż pewnego ranka Jacek wybiegł z kuchni, krzycząc: – Są! Są bąbelki! Polecieliśmy tam wszyscy. Pani Asia, która w normalnych okolicznościach wyrzuciłaby nas z kuchni z wielkim hukiem, teraz podsuwała każdemu pod nos zakwas do powąchania i cieszyła się, kiedy krzywiliśmy buzie. – Fuj! To jakieś kwaśne! – wykrzyknął Witek. – Z tego ma być chleb?! – Jutro zrobimy zaczyn – powiedziała pani Asia. – Jeszcze dużo roboty przed nami. – Jak to?! – wykrzyknął Tomek. – Znowu będziemy czekać? – Ale już teraz trochę krócej. Zaczyn będzie rósł kilka godzin. Ale to jutro, a teraz uciekajcie i nie przeszkadzajcie mi, muszę się zająć obiadem – wróciła dawna, sroga pani Asia. Następnego dnia zakwas wymieszaliśmy w wielkiej misce z wodą i mąką. I przykryliśmy ściereczką. – Będzie rosło kilka godzin, więc możecie iść się bawić – powiedziała pani Asia. Ale zabawy toczyły się niemrawo. Najpierw wszystkie jakoś tak same zaczęły się rozgrywać pod drzwiami kuchni, żeby co chwila można było włożyć tam głowę i zapytać o zaczyn. A w końcu przestaliśmy się bawić, bo nikt nie mógł się skupić, i siedzieliśmy po prostu pod drzwiami, czekając. Pani Asia miała już dość naszego chleba, bo, jak twierdziła, barykadujemy jej drzwi. Ale zaczyn rzeczywiście rósł. Pod koniec dnia wypełniał całą wielką miskę i niemal się wylewał. Wtedy pani Asia zawołała nas do kuchni. W miseczkach stały różne rzeczy – ziarna słonecznika i dyni, sezam i trochę rodzynek. Nasz zaczyn wylał się na wielki stół. Pani Asia znów dodała mąkę i wodę, i trochę soli. My mogliśmy z miseczek wsypać te różne rzeczy. Nie wiem dlaczego, ale byłem bardzo zdenerwowany, gdy wrzuciłem kilka rodzynek. – A jeśli się nie uda? – Jacek był przerażony. – To trudno, nie zawsze wszystko się udaje. – Pani Asia wzruszyła ramionami. Ale nikt jej nie uwierzył. Wiedzieliśmy, że jeśli się nie uda, w przedszkolu zapanuje smutek. Gdy chlebowe ciasto zostało wstawione do pieca, nikt z nas nie chciał opuścić kuchni. Siedzieliśmy, wpatrując się w okienko piekarnika. – Widzisz krasnoludki? – zapytał Staś. – Chyba tak – odpowiedziała Marta. Zaczęli się schodzić rodzice, bo skończyli już pracę, ale nikt z nas nie mógł opuścić kuchni, a pani Asia ogłosiła, że musi się piec jeszcze z pół godziny. Rodzice więc czekali w sali i czasem ktoś zaglądał do kuchni, w której cudownie pachniało. W końcu pani Asia wyciągnęła chleb. – Ale możemy zjeść dopiero jutro na śniadanie – powiedziała. – Musi porządnie ostygnąć. Wszystkie dzieci spojrzały na mnie w tej samej chwili. – Paku, musisz przysiąc, że go nie tkniesz przed nami – powiedział Jacek. – Albo pójdziesz z kimś z nas do domu. Więc przysiągłem, chociaż tak pachniało, że całą noc trudno mi było dotrzymać obietnicy. Rano pani Asia pokroiła grube pajdy. Siedzieliśmy w kuchni. Jacek wąchał swoją kromkę, a Marta wydłubywała ze swojej rodzynki. – Nazwiemy go „zaczekaj”. Zakwas, zaczyn i zaczekaj – powiedział Tomek. – Może być, ale już nie czekajmy. I na „trzy, cztery” każdy z nas wgryzł się w swoją kromkę. Ale pyyycha!